

**DF** PO PROSTU **jutro jest  
10 kwietnia**

# Szwaby polskie

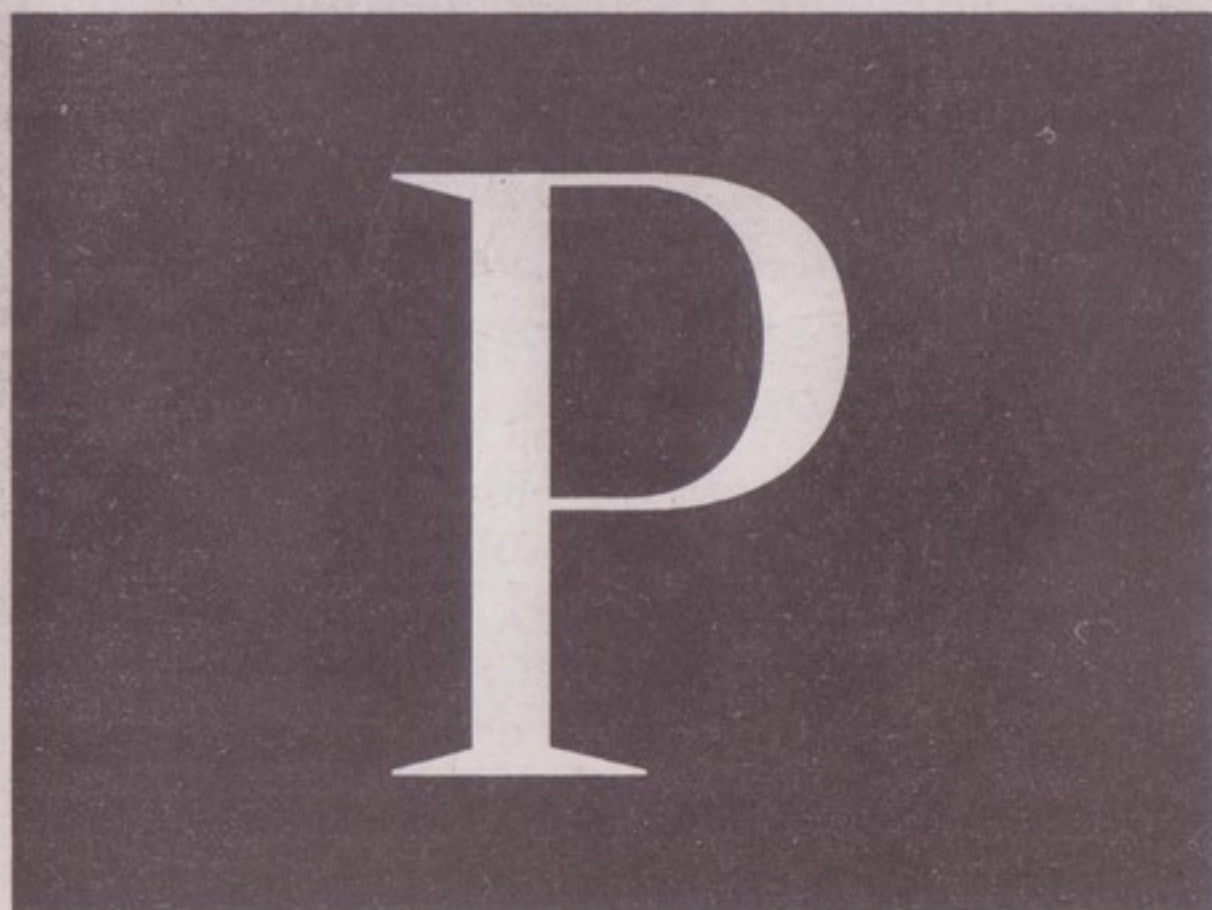
Musimy śpiewać razem piosenki,  
porozmawiać o Kościuszcze.  
Odczekać całe pokolenie.

**I się dogadamy**

TEKST **GRZEGORZ SZYMANIK**  
ILUSTRACJA **RAFAŁ KUCHARCZUK**







Polska jest popruta. W którym miejscu najbardziej?

Historyk i publicysta Wiesław Władyka uważa, że od lat w tym samym: trwa wojna III RP z IV RP, obciążona traumą smoleńską.

Kibol Legii, że po jednej stronie są ziomy, a po drugiej frajerzy.

A kibol Lecha, że patrioci i kosmopolici.

Posłanka Anna Grodzka dostrzega podział w nierównościach ekonomicznych.

Pisarz Ignacy Karłowicz widzi rozdział m.in. w kulturze – po jednej stronie powieści Małgorzaty Kalicińskiej, po drugiej ambitny teatr.

Szewe Jacek Kamiński z Warszawy w sprawach płci i ciała, na przykład in vitro.

Rafał Pankowski z antyfaszystowskiego Stowarzyszenia „Nigdy Więcej” twierdzi, że dzielimy się na Polskę z tradycją wielokulturowości oraz nietolerancyjną i antysemicką.

Pewien biznesmen, który odmówił mi autoryzacji – że na leni i pracowitych.

Nienawidzimy się też jako: oszołomy i lemingi, pisiory i peowcy, liberałowie i socjaliści, weganie i mięsożercy, szczepionkowcy i antyszczepionkowcy, ci z osiedli zamkniętych i ci z otwartych, rowerzyści i kierowcy samochodów, a nawet gracze na konsoli Xbox i posiadacze Playstation.

W przedszkolu Ciuchcia Puch-Puch na warszawskim Targówku usiadłem w kółku z grupą sześciolatek (Kornelem, Olą, Leną, Szymonem, Mają, Frankiem, Jasiem, Blanką i Borysem) i ustaliliśmy, że nawet im zdarza się kłótnie zbiorowe. Największe były te o karty z piłkarzami. Niektóre sześciolatki próbowały niesprawiedliwie dostać kilka kart za jednego tylko Mascherano. Dlatego pani Angelika ustaliła, że wymiana kart odbywa się jedynie w poniedziałki. I teraz kłótni nie ma.

Postanowiłem sprawdzić, jak zszyć Polskę, byśmy też wymieniali się myślą bez nienawiści.

## I. Nici, igła, tkanina

O polskim rozpruciu planowałem porozmawiać:

Z Grzegorzem Szymanikiem. Gdy wpisuje się w internetową wyszukiwarkę moje nazwisko, to wyskakujemy na zmianę, ja i on. Pochodzimy nawet z tych samych okolic, tylko tamten Grzegorz Szymanik jest franciszkaninem, zakonikiem walczącym, ma wyraziste prawicowe poglądy i wspiera obchody dni pamięci żołnierzy wyklętych. Chciałem dowiedzieć się, czy łączy nas coś więcej niż nazwisko.

Z moim tatą, który jest czytelnikiem „Gazety Polskiej”, a „Wyborczą” kupuje tylko wtedy, kiedy jest mój reportaż.

Z Martą Brzezińską-Waleszczyk z „Frondy”, bo wiem, że nie zgodzę się z nią w żadnej kwestii, a naszą znajomość zaczęliśmy od dziennikarskiej przepychanki w artykułach o marszach 11 listopada.

Annę Grodzką i Krystynę Pawłowicz, Michała Boniego i Janusza Korwin-Mikkego, Artura Zawiszę i Rafała Pankowskiego, kibola Legii Warszawa i kibola Lecha Poznań, pisarzy Ignacego Karłowicza i Małgorzatę Kalicińską (ona nazwała jego książkę „smętem”, on jej powieści „skorupkami po wydmuszkach”), działacza miejskiego i zarabiającego miliony prezesa postanowiłem zapytać: czy istnieje sprawa, która mogłaby was połączyć?

## II. Jak szyc?

Krawcowa Marta z firmy Szyjemy Sukienki uważa, że powinienem uważać na materiał delikatniejszy, słabszy. Gdy zszywa się ze sobą organzę z dzianiną, to właśnie mocniejsza dzianina powinna nieść ciężar organzy. Inaczej wszystko się szybko popruje.

Łukasz Łaziński, który uczy szycia chirurgicznego, radzi, by brzegi rany zasklepić dokładnie. Nie można zostawić żadnej większej szczeliny, bo wda się zakażenie. Nie da się też zszyć rany, która rozwarła była zbyt długo.

Szewe Jacek Kamiński ma pracownię na Nowym Świecie (odziedziczył ją po stryju, który szył dla papieża Jana Pawła II i dla Władysława Gomułki). Twierdzi, że bardzo ważne są mocne nici. W jego zakładzie bierze się nici bawełniane, skręca, zaplata, woskuje, a czasem smołuje, potem cieniuje i wplata jeszcze w szczecinę dzika. Skórę szyje się, szczypiąc ją i dziurawiąc. W jego pracowni pachnie skórą i pastą do butów. Co chwila ktoś wchodzi mierzyć nogę. Szewe Kamiński mierzy i mówi, że do szycia Polski potrzeba więcej szewców.

– Szewców?

– Czyli zszywaczy, którzy próbują rozmawiać i łączyć. Szewcem jest dla mnie ksiądz Wojciech Lemański. Byłem kiedyś jego parafianinem i buty mu naprawiałem. Ksiądz, a na in vitro potrafił spojrzeć z innej strony. Kiedyś inaczej się buty zszywało, bo w durch, ale czas się zmieniają. Trzeba takich, którzy zmiany widzą.

### W tym pokoju nic nie jest przypadkowe.

Okrągły stół, na obrazie wilk tuli się do owcy, w podświetlonym akwariu pływa brzanka rekinia. Brzanka jest najważniejsza. Gdy pływa szaleńczo, to wiadomo już, że spokojnie jest tylko z pozorów, a emocje pod stołem buzują. Siedzę przy tym stole i akwariu z Jerzym Książkiem i Magdaleną Grudziecką z Polskiego Centrum Mediacji. Tu godzą się skłóceni.

– Nie godzą – poprawia mnie Książek – bo nie o to chodzi, by rękę podać na zgodę. Dochodzą do porozumienia. Dobry mediator lepszy jest niż ksiądz, bo nie ocenia. Poszerzamy pole widzenia, szukamy tego, co obie strony łączy, by mogły wybrać akceptowalne rozwiązanie. Bywa, że przychodzą do nas ludzie, którzy tutaj pierwszy raz w życiu są wysłuchiwać. Zastanawiamy się: czy oni żyją w tym samym małżeństwie? Tak różne opowiadają historie. Albo okazuje się, że chodziło im o to samo. A temat, o który darli koty, podsuwał ktoś trzeci. Siedziały w tym pokoju dwie organizacje prozwierzęce, szło o uregulowanie przyrostu zwierząt. Jedna postulowała kastrację chemiczną, druga chirurgiczną. Okazało, że stoją za nimi stowarzyszenia farmaceutów i weterynarzy. A oni byli tylko marionetkami.

Grudziecka: – Największy problem jest, gdy ludzie kłócą się o wartości. To jest właśnie pana problem.

Książek: Konflikt wartości jest nierozwiązywalny. W Sèvres pod Paryżem są miary metra i kilograma. A niech pan zmierzy miłość albo nienawiść. Pod wartościami często jednak kryje się coś więcej.

Grudziecka: – Różne cele osób, które chcą nas skłócić. Wychodzi jedna partia i mówi o swoich wartościach. Wychodzi druga i narzekala, jaka ta pierwsza niemożliwa...

Książek: – Czyli mówi o relacjach. Wartości i relacje są w mediacji najtrudniejsze. Niech pan sobie wyobrazi, że budzi się i słyszy, że pani Kopacz z panem Kaczyńskim dogadali się we wszystkim. Jutro będzie wspólny rząd. Ludzie by zwariowali! Zabrano by im wartości, wokół których się grupowali. „Sprzeniewierzyli się”. Nie wytrzymałoby tygodnia.

Grudziecka: – Parę pokoleń musi przeminać, byśmy zapomnieli o komunizmie i wystających z niego podziałach.

– Mój tata jest czytelnikiem „Gazety Polskiej”. Nauczyliśmy się o tych trudnych tematach nie rozmawiać. Dobry sposób? – pytam.

Grudziecka: – Nie rozmawiacie, bo się szanujecie. Dobry.

Książek: – Ale trzeba powiedzieć: nie rozmawiamy, bo się szanujemy. A nie milczeć, a w środku się gotować. Wie pan, ile było za komuny małżeństw podzielonych? On pracował w propagandowym programie radiowym „Tu Jedyńka”. Ona, aktorka, straciła pracę za „Solidarność”, zawsze do kościoła. Do dzisiaj są ze sobą. Mają dzieci. I ona dalej do kościoła, a on dalej za Urbanem. Ale są rzeczy dla nich ważniejsze, jak te dzieci. Dzisiaj mamy jeszcze poważniejsze rozłamy.

– Gdzie?

Książek: – Mieliśmy kiedyś mediację między młodzieżą z osiedla zamkniętego i z ulicy obok. Na osiedlu było boisko i w ramach dobrych praktyk chłopaki z zamkniętego zapraszali tych z ulicy na mecze. Do czasu, kiedy ci z ulicy zaczęli z nimi wygrywać. Bo grali razem, do jednej bramki. A tamci nie potrafili współpracować, w drużynie był wyścig szczurów, każdy chciał bramkę strzelić. Rodzice się dogadali, ustalono zasady, ale pęknięcie zostało.

Grudziecka: – W telewizji, gazetach i serialach tłumaczą nam od 25 lat, że sam pracujesz na swój sukces. Jak coś nie wychodzi, to inni są źli albo system zły.

– Gdy wpisuję w wyszukiwarkę „jak żyć w zgodzie”, algorytm mi podpowiada: „...z samym sobą”.

Grudziecka: – Zapomnieliśmy o współpracy i płacimy za to ogromną cenę.

– Mediator mógłby Polskę zszyć?

Książek: – Polacy nawet tego, czym są negocjacje, nie rozumieją. Wychodzi pani premier: „Będziemy z górnikami negocjować twarde”. To znaczy: nie popuścimy. To są negocjacje? Właśnie trzeba podchodzić z nadzieją, że się porozumieć uda.

Grudziecka: – I musielibyśmy ustalić wspólny system norm i zasad. Niepełnosprawny ukradł batonik i poszedł siedzieć, potem ukarano naczelnika, który wpłacił za niego grzywnę. A prokurator w Białymstoku ukradł batonik i nic się w tej sprawie nie dzieje. Jak mamy się zszywać, jeśli nie będą nas dotyczyły wspólne normy i zasady?

– **W konflikcie trudno przyznać**, że ma się coś wspólnego z drugą stroną – mówi Łukasz







Mańkowski, psychoterapeuta, który zajmuje się konfliktami w związkach. – Gdy przełożymy to na skalę Polski, dostaniemy telewizyjne pyskówki i szum medialny. Ale pod pyskówkami można spróbować dostrzec to, co łączy. Słuchać, wyłuskiwać zdania rzucone w emocjach, które opiszą zachowanie, a nie osobę. „On się nie zajmuje domem!”. „Jemu w głowie ciągle Smoleńsk!”. Trzeba strony nauczyć komunikowania potrzeb. Kiedy nie mówimy o potrzebach, czujemy frustrację, a w polityce mamy dużo frustracji. Nakręcamy się i niesiemy na sztandarach hasła dla nas drugorzędne, gdy naprawdę chodzi nam o to samo.

– Jaki problem w swoim związku mają największe partie?

– Na przykład zazdrość. O władzę, pozycję. Największy kłopot z zawiścią ma jednak ten, kto ją czuje. Pewne rzeczy trzeba ustalić: co jest dla nas zdradą? Czy pocałunek to już zdrada?

– Zdjęcie, na którym ściskamy Władimira Putina, to zdrada?

– Właśnie. Nie wszyscy myślimy tak samo, trzeba to ustalić.

– Ważne są słowa?

– Oczywiście. Nie powinno się mówić w emocjach, bo to brutalizuje język. Jeśli czujemy się pobudzeni, trzeba powiedzieć: „stop”. Spotkać się za trzy, cztery godziny, gdy ochłoniemy.

– W studiu telewizyjnym by nie przeszło.

– Słowa ranią. Nawet te, które nie niosą żadnych treści: „To hańba”. Ale co? Rzucamy je, by dały nam przewagę w dyskusji.

– Co zrobić?

– Napisać protokół rozbieżności. W tym się na pewno nie porozumiemy w najbliższym czasie, więc to odpuśćmy. Zajmijmy się tym, w czym możemy się dogadać. Po co tracić energię?

**Profesor Zbigniew Nęcki** przygotował mi listę z punktami zszywania Polski:

– Po pierwsze – tłumaczy profesor – pracować nad wspólnotą. Ożywić ducha 1000-letniej historii. Przypomnieć postaci, które mogłyby łączyć.

– Która mogłaby?

– Kościuszkę. Po drugie, trzeba zastanowić się, gdzie ma być Polska i skąd ma czerpać dostatek i za 40 albo 50 lat. Potrzebne nam dalekosiężne cele.

– Co jeszcze połączy?

– Dług narodowy. Uporać się z nim to ważniejsze niż honor. Ale zszywać trzeba zacząć od siebie.

Doceniać innych, a nie przeceniać własnych dokonań. Nie blokować się. Media, proszę pana, też muszą być w służbie sukcesu, by

nie szukały tylko dziury w całym. Zszywać trzeba młodzież wokół wspólnych wartości. Amerykanie mają swoich ojców założycieli, a u nas każda frakcja innego ma ojca. Ale przede wszystkim trzeba być otwartym na odmienność – dodaje profesor. – Wtedy sami dostrzeżemy, że ten nasz płaszczyk staje się wygodniejszy i bardziej funkcjonalny.

**Dzieci z przedszkola** Ciuchcia Puch-Puch na Targówku znają szybszy sposób. – Mamy pogadalski – zdradza Kornel – Jak jest się pokłóconym, to idzie się tam, rozmawia o kłopotach i już. Jest się pogodzonym.

### III. Wzory krawieckie

Kruszyniany na Podlasiu. Mieszka tu 30 rodzin i trzy religie: chrześcijanie, prawosławni i katolicy. Prawosławny batuszka przyjeżdża raz na dwa tygodnie, imam na ważniejsze święta muzulmańskie, tylko kościoła swojego Kruszyniany nie mają, trzeba jeździć po sąsiadach.

– Do niedawna sołtysową była Tatarka, choć większość chrześcijanie – opowiada Dżamil Gambicki, który opiekuje się w Kruszynianach meczetem.

– O religii się rozmawia?

– A po co? W islamie Jezus jest prorokiem, a u katolików Synem Bożym. Wiadomo, że się nie dogadamy. Pytamy za to: kiedy u ciebie, sąsiedzie, święto? Bo ruchome są. Religie innych się szanuje, jak święto u sąsiada, to trawy się nie kosi ani drewna nie rąbie. Moja żona jest katoliczką. Ustaliliśmy, że córkę wychowamy po katolicku, a syna na muzulmanina. Jak dorosną, to sami postanowią, czy się nie pozamieniać. Ja, choć muzulmanin, bywałem Mikołajem na wigiliach zakładowych. Na naszym cmentarzu muzulmańskim czasem ktoś postawi znicz. U nas się tego nie robi, ale wiemy, że to z szacunku, nie wyrzucimy.

– Da się Polskę pogodzić jak Kruszyniany?

– Sposobu nie ma. Może nie musi być? Dobrze, jak się ludzie różnią, trzeba tylko, żeby szanowali się nawzajem.

**10 lat temu szły ludzi śmierć**, ale na krótko. Kibice KSZO Ostrowiec i Korony Kielce po śmierci Jana Pawła II żyli w zgodzie trzy dni. Do 80. minuty meczu „Pojednanie dla Papieża”, kiedy kibice z Kielc wywiesili na płocie płonące szaliki sympatyków KSZO.

W Pawłowicach, Kobiórze i Goczałkowicach-Zdroju połączyły polityków pieniądze. Radni jednogłośnie uchwalili budżety gminy na 2015 rok.

**Piotr Guział**, były burmistrz warszawskiego Ursynowa, za swojej kadencji wciągał na maszt urzędu tęczową flagę, a Jarosławowi Kaczyńskiemu obiecywał smoleński gaj.

Choć sam należał wcześniej do SLD, miał w dzielnicy sojusz z PiS-em.

Może on wie, jak zszywać?

– PiS nie protestował przeciwko fladze tęczowej?

– Mówiłem: nie proszę was o zgodę, bo jej nie uzyskam – opowiada Guział. – Nie proszę

Niech pan sobie wyobrazi, że budzi się i słyszy, że pani Kopacz z panem Kaczyńskim porozumieli się we wszystkim. I jutro będzie wspólny rząd. Ludzie by zwariowali!

o udział, bo nie weźmiecie. Proszę o tolerancję, bo ja się podpisuję pod waszymi pomysłami. Zależało im na podświetlaniu świątyń, wychodziłem naprzeciw. Nauczyłem się wtedy, że wcale nie są tacy zaściankowi i śmieszni, jak się wydawało.

– Ale próbował pan robić przysługi każdemu i teraz nie lubią pana z obu stron.

– Nie jest u nas wartością, że władarz stara się dogodzić różnym gustom.

– **Panie profesorze**, kiedy Polacy potrafili połączyć się ponad podziałami? – pytam Wiesława Władykę.

– Był taki moment, że Piłsudski poprosił Dmowskiego, by reprezentował polski interes w Wersalu. Piłsudski rozumiał, że Dmowski nadaje się lepiej, a Dmowski, że to Piłsudski powinien stanąć wtedy na czele państwa. To świadczy o ich wielkości. Ale tylko Dmowski wrócił, Piłsudski już go nie chciał przyjąć. Fenomenem porozumienia był Okragły Stół. Ale żeby do niego doszło, trzeba było dziesięciu lat mitręgi.

– Koniec przykładów?

– Bo u nas to bardzo rzadkie. Przychodzi mi do głowy zgoda wymuszona. Październik 1956

roku. Gomułka u władzy, na Węgrzech krew. Były dwa warianty: dogadamy się i uznamy przywództwo komunisty albo wejdziemy w katalizm węgierski. Wyszyński i Giedroyc, wszyscy rozumieli, że to niewygodny sposób realizacji patriotyzmu, ale jedyny w tym momencie.

– A dzisiejsze rozprucie da się zszyć?

– Krańcowość oskarżeń jest nie do wycofania. Może zniknie, jak wymrą bohaterowie. Trzeba poczekać pokolenie albo dłużej. Żeby uwiędło. Nie wyobrażam dziś sobie, by bracia Karnowscy mogli się do rozmowy z Tomaszem Lisem, po tym gdy go obsobaczają. A było możliwe jeszcze kilka lat temu.

– Pan jak rozmawia z tymi innymi mediami?

– Już nie rozmawiam. Teraz są armie zaciężne i pospolite ruszenia. Zdarza mi się spotkać znajomego sprzed lat i bywa, że jest z drugiego obozu. Obwąchujemy się i jeżeli jesteśmy kulturalni, więcej żartujemy z siebie, niż prowokujemy. Ale czasami pojawia się zaciekleść i trudno wytrzymać. Jeszcze niedawno niektórzy próbowali iść środkiem drogi. Jeden nasz kolega na urodziny zapraszał znajomych z obu stron. Bywało dziwnie. Uważał, że polityką miłości zlepi dwa światy. W rozwiniętych demokracjach zachodnich ma miejsce wymiana argumentów. A u nas na każdy argument zaraz znajdzie pan chamski kontrargument.

– Więc musi minąć pokolenie?

– Może się jeszcze udać w obliczu sytuacji granicznych. Pamięta pan, jak na Ukrainie się zaczęło dziać i Tusk przemówił w parlamencie? Pierwszy i ostatni klaskał mu wtedy Jarosław Kaczyński.

**Psycholog społeczny Michał Bilewicz** mówi mi, że jeśli łączy nas wróg, to nazywa się to fachowo nadrzędna kategoria grupowa. I rzeczywiście działa. To dlatego przez ostatnie 20 lat zaostrzyły się dyskusje w USA. Amerykanie po zimnej wojnie poczuli się bezpiecznie, więc zaczęli się kłócić między sobą.

Doktor Bilewicz opowiada mi o książce Jonathan Haidta, w której opisane są kody prawicy i lewicy. Haidt uważa, że istnieją geny wrażliwości na zagrożenia i geny otwartości na nowe doświadczenia. Prawicowcy i lewicowcy mają inny poziom wydzielania serotoniny i glutamianu. Dlatego prawica mocniej reaguje na niebezpieczeństwa, a lewica szuka nowych wrażeń. Widać to już u dzieci – niektóre lubią jeść ciągle te same dania, a inne szukają nowych smaków.

Haidt uważa jednak, że oba kody są nam w życiu potrzebne. Społeczeństwa potrzebują lewicowych zmian, ale potrzebują też stabilności prawicy.